

Joanna Paciorek: Na roraty

W adwentowym oczekiwaniu na Narodzenie Pańskie zachęcamy do przeczytania fragmentu książki Joanny Paciorek „Mama w pracy” wydanej nakładem Teologii Politycznej.

„Dobry wieczór. Stefan Paciorek przy telefonie. Czy mogę prosić Zosię?” – mówi dziewięcioletni Stefan. „Cześć, Zosia. To jak? Idziemy na roraty?”. Chwila ciszy. „To jesteśmy umówieni. Poproszę jeszcze twoją mamę”. Chwila ciszy. „Proszę pani, umówiłem się z Zosią na jutro na roraty” – oznajmia Stefan mamie Zosi. Franek słucha tej rozmowy i denerwuje się: „Mamo, ja w tym roku nie byłem jeszcze na roratach. Też chcę iść!”. Franio nie był, bo w przeciwieństwie do Stefana (i mnie), nie wstał rano.

„Dobrze, Franiu. Jeśli chcesz iść na roraty, to trzeba bardzo rano wstać. Odrabiaj więc szybko lekcje i do łóżka. Już jest dziewiąta!” – odpowiadam. Franek siedzi nad książką od 1,5 godziny. Polecenie brzmi: „Napisz, jak rozumiesz hasło: Uwierz w siebie”. Franio trzyma małego robota zbudowanego z klocków. Obraca go w palcach. Zmienia konstrukcję. Transformuje robota w skuter. Ma czas. „Mamo, jak mam napisać, jak ja nie wiem co to znaczy. Jak można uwierzyć w siebie?” No tak. Jak można uwierzyć w siebie? Czas ucieka.

Stefan też się nie spieszy. Zamiast pędzić do łóżka, by się wyspać, bawi się. Jutro przed świtem przyjdzie Zosia. I jak oni wstaną? Zabieram Franiowi robota. Popędzam Stefana. Franio wreszcie pisze: „Uwierz w siebie to znaczy: nie marudź, tylko spróbuj. Może ci się uda”. Dobrze! Pakuje książkę i wraca do robota. Stefan bawi się dalej. Jak ich pospieszyć?

Biorę od Frania robota. Udając jego głos, mówię: „U-staw-czas. Za-pro-gra-muj-mnie. Ja-ki-czas-na-prze-bra-nie-w-pi-dża-mę? Su-ge-ro-wa-ny-czas: je-dna-mi-nu-ta. Włącz-en-ter.” Franio podskakuje z wrażenia. „Gdzie jest enter?” – dopytuje. Pokazuję jeden z klocków. „Od-li-czam” – mówi robot. Franio wciska enter. „Sześć-dzie-siąt, pięć-dzie-siąt-dzie-więć, pięć-dzie-siąt-o-siem...” – robot odlicza. Nie mija pół minuty, gdy Franio pędzi odmeldować się z powrotem. Wciska enter. „Piiiiip. Wy-gra-łeś. Osz-czę-dzi-łeś-trzy-dzieś-ci-se-kund” – kończę grę „robocim” głosem. Franio prosi o jeszcze. Bawimy się więc dalej. 2,5 minuty na umycie zębów. Warunek robota: mycie musi trwać co najmniej 2 minuty. Franio wygrywa. Oszczędza 7 sekund. Stefan przygląda się z zaciekawieniem. Też chce. Franio nie daje jednak swojego robota, tylko biegnie z nim do łóżka. Cóż za przyspieszenie!

Stefan przybiega więc ze swoim własnym naprędce skleconym robotem i zabawa zaczyna się od początku. Programuje robota ambitnie. 30 sekund na przebranie się w pidżamę i wciska enter. Biorę robota i odliczam: „trzy- -dzieś-ci, dwa-dzieś-cia-dzie-więć...”. Tata Tygrys, który właśnie wychodzi z pokoju uśpionego Rysia, przygląda mi się nieco zdziwiony. I Stefanowi, który nadlatuje z prędkością huraganu. Stefan wygrywa. 3 sekundy przed czasem. „Piiiiip. Wy-gra-łeś”.

Roboty okazały się wyjątkowo skuteczne. Może więc rzeczywiście chłopcy jutro wstaną? Trzy lampiony na jutrzejsze roraty czekają na parapecie.

Joanna Paciorek